

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/francja/81946,Deklaracja-wersalska-z-3-czerwca-1918-roku-zapomniany-akt-zalozycielski-II-RP.html>



Kadr z filmu IPN "Niewyciężeni"

ARTYKUŁ

Deklaracja wersalska z 3 czerwca 1918 roku - zapomniany akt założycielski II RP

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: KRZYSZTOF KAWALEC 03.06.2021

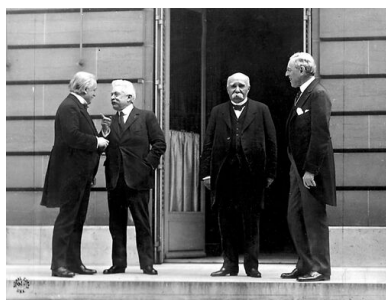
W powodzi rocznicowych uroczystości związanych z mijającym stuleciem wydarzeń związanych z odzyskaniem przez Polskę niepodległości zupełnie

zagubiło się niestety jedno z najważniejszych.

3 czerwca 1918 roku walczące z Niemcami mocarstwa sprzymierzone: Francja, Wielka Brytania oraz Włochy, ogłosiły, iż powstanie „zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza” stanowi jeden z celów wojennych państw sprzymierzonych. Jakkolwiek rangę aktu obniżało to, że nie podpisały go Stany Zjednoczone będące formalnie rzecz biorąc nie „przymierzonym”, ale jedynie „stowarzyszonym” członkiem antyniemieckiej koalicji, wagę jego trudno przecenić.

Dalej niż 13. punkt Wilsona

Istotne jest, że szedł on o wiele dalej niż wcześniejsza deklaracja amerykańska, zawarta w słynnych „14 punktach” Wilsona. Przyjęta w dokumencie amerykańskim formuła państwa stworzonego na obszarze zamieszkałym przez ludność „niezaprzeczalnie polską”, którego niepodległość „należy zagwarantować paktem międzynarodowym” kreśliła wizję państwa kadłubowego, uzależnionego od woli mocarstw realizujących (lub nie) swoje zobowiązania traktatowe. Natomiast w ogłoszonych w Wersalu sformułowaniach mowa była o niepodległości, wolnym dostępem do morza oraz zjednoczeniu ziem polskich – bez zastrzeżenia, że obszar przyszłej Polski nie może wykraczać poza ramy etnograficzne. Stanowiły one zapowiedź przekreślenia skutków rozbiorów. Istotne też, że owe ważne z polskiej perspektywy słowa zawarte były w deklaracji wielostronnej, a także, że wpisanie rozwiązania sprawy polskiej na listę celów wojennych stanowiło zobowiązanie mocniejsze niż tylko wyrażenie przekonania o potrzebie jej rozwiązania.



Przywódcy państw „wielkiej czwórki” konferencji pokojowej w Paryżu na zdjęciu z 27 maja 1919 r. Od lewej: premier Wielkiej Brytanii David Lloyd George, premier Włoch Vittorio Orlando,

premier Francji Georges Clemenceau oraz prezydent USA Woodrow Wilson. Pierwsz trzej z nich określani bywali mianem „wielkiej trójki” albo „grubej trójki”.

Reakcja Niemców i bolszewików

Deklaracja wersalska stanowiła uwięczenie wieloletnich starań grupy polskich polityków, angażujących się po stronie antyniemieckiej koalicji. W kraju, okupowanym przez Niemcy oraz Austro-Węgry, poddana wojennej cenzurze prasa bagatelizowała jej znaczenie. Miesiąc wcześniej premier powołanego przez Niemcy marionetkowego rządu warszawskiego w tajnej nocie sugerował możliwość uzyskania przez Polskę dostępu do morza poprzez traktat handlowy, na mocy którego Niemcy zgodziłyby się na wolny spław towarów Wisłą. Natomiast propaganda bolszewicka (ale i niemiecka, kierowana do żołnierzy polskich we Francji) operowały hasłami pacyfistycznymi, piętnując machinacje polityków grających na narodowych emocjach w intencji przedłużania wojny, którą można skończyć natychmiast – naturalnie w interesie tych, którzy chcą utrzymać osiągnięte wcześniej zdobycze.

Z perspektywy Zachodu

Nie tylko tego rodzaju deklaracje, pozbierane tu i przypomniane, ale także – przede wszystkim - logika sytuacji wskazywała, że losy Polski uzależnione są od powodzenia państw zachodnich w globalnym konflikcie. I to mimo ostrożności zachodnich polityków, ostrożnie ważących słowa z obaw przed wikłaniem się w przyszłe zobowiązania. Paradoksalnie, szansę stanowiło to, co równocześnie było źródłem problemów – to mianowicie, że z perspektywy zachodniej Polska nie jest obszarem żywotnych interesów. Ale też, inaczej niż w przypadku jej wielkich sąsiadów, przewaga państw zachodnich nie grozi jej narzuceniem obcej dominacji. Odwrotnie, może stanowić szansę umocnienia i utrwalenia jej niepodległości: w takiej mierze, w jakiej będą one zainteresowane stworzeniem w środkowo-wschodniej Europie przeciwwagi dla państw stanowiących z ich punktu widzenia problem.

W ogłoszonych w Wersalu sformułowaniach mowa była o niepodległości, wolnym dostępie do morza oraz zjednoczeniu ziem polskich –

bez zastrzeżenia, że obszar przyszłej Polski nie może wykraczać poza ramy etnograficzne. Stanowiły one zapowiedź przekreślenia skutków rozbiorów.

U progu lata 1918 r. z perspektywy Zachodu problemem takim pozostawały Niemcy – środkowoeuropejskie mocarstwo, wyczerpane wojną, ale dzięki utrzymaniu panowania nad rozległymi obszarami Europy środkowej oraz wschodniej dysponujące możliwościami szybkiej odbudowy sił. Problemem była także formująca się bolszewicka Rosja. Obawy przed nimi sprawiły, że głos aktywnych na Zachodzie polskich polityków, wskazujących korzyści, jakie z zachodniej perspektywy oznaczać będzie powrót Polski na mapę, został w końcu wysłuchany. W kolejnym miesiącu, po załamaniu się ostatecznie z niemieckich ofensyw, alianci uzyskali przewagę, którą utrzymali aż do załamania się niemieckiego oporu 11 listopada. Sprawa polska, pozbawiona szans przez cały wiek XIX, stanęła w obliczu koniunktury, perfekcyjnie wyzyskanej w decydujących miesiącach przełomu 1918 i 1919 roku. Symbolem tych wysiłków stał się 11 listopada 1918 r., oznaczający z polskiej perspektywy upadek ostatecznego zaborcy. Ale początkiem drogi, a i zapowiedzią jej kierunku był 3 czerwca 1918 r. - dzień ogłoszenia deklaracji wersalskiej.



Prezydent Woodrow Wilson, marszałek Ferdinand Foch, Roman Dmowski i Ignacy Paderewski, obraz olejny Kazimierza Szmyta *Podpisanie układu wersalskiego*, 1923 r. Fot. Muzeum Niepodległości

Data zapomniana, bo niezrozumiana

Z perspektywy czasu widać, w jak wielkim stopniu istnienie Drugiej Rzeczypospolitej było uzależnione od

koniunktury utworzonej przez polityczną przewagę Zachodu – ściślej mówiąc tej jego części, która podczas Wielkiej Wojny walczyła z Niemcami. Koniunktura ta trwała jednak krótko, a jej wygaśnięcie oznaczało kres szans przetrwania Polski rzeczywiście suwerennej. Pokazały to wydarzenia końca lat trzydziestych. Ciekawe, jak słabo się to w Polsce dzisiaj rozumie: powodzenie rynkowe kolejnych książek Piotra Zychowicza, podnoszących rzekome walory opcji niemieckiej oraz rehabilitujących angażujące się po stronie Niemiec postacie jest chyba najlepszą ilustracją tego niezrozumienia. Przed wojną wymogi położenia rozumiano lepiej – co skazywało rzeczników opcji na Niemcy na marginalizację.

Rozumując logicznie, 3 czerwca powinien być przed wojną świętem narodowym. Ale jednak nie był i w istniejącym układzie sił politycznych być nie mógł. Dominujący w odrodzonej Polsce obóz zwolenników Piłsudskiego nie był zainteresowany odnotowywaniem efektów działań konkurencji spod znaku Narodowej Demokracji; ponadto, przypominając własne zasługi zręcznie odwoływał się do narodowej megalomanii. Taki charakter miał pogląd, że o odzyskaniu niepodległości zdecydował czyn zbrojny Polaków, a nie jakiś układ sił międzynarodowych... 3 czerwca rzecz jasna nie pasował do tej narracji; po wojnie nie pasował też do narracji konkurencyjnej – że niepodległość zawdzięczamy nie przewadze Zachodu, ale rewolucji październikowej i proklamowanemu przez bolszewików prawu narodów do samostanowienia. Po 1989 roku sytuacja się nie zmieniła i już się chyba nie zmieni: rocznica nie zakorzeniła się w pamięci społecznej, była zbyt odległa w czasie, a szersze realia polityczne bynajmniej nie przypominają tych, które zaczęły się kształtować od połowy 1918 r. Współczesne Niemcy nie są postrzegane jako zagrożenie Zachodu, ale jako jego część, Polska współczesna zaś naprawdę bardzo mało, o ile w ogóle, przypomina tę z lat 1918-1939. Trudno się zatem dziwić, że w narracji szkolnej, podręcznikowej, miejsce deklaracji Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich zajęło „14 punktów” prezydenta USA Woodrowa Wilsona, zaś dla ogłoszonej w Wersalu deklaracji z 3 czerwca nadal nie ma miejsca.

COFNIJ SIĘ